

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 658 Kraków, 12 października 2023
pau.krakow.pl

Wielki dzień

Trzy dni temu, 9 października 2023, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński, Prezes Polskiej Akademii Umiejętności Jan Ostrowski oraz Prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu Kazimierz Piotr Zaleski podpisali akt powołania Instytutu Biblioteka Polska w Paryżu.

Fot. Anna Olchawska



Siedziba Biblioteki Polskiej w Paryżu, 6 Que d'Orlean

W ten sposób zakończone zostały wieloletnie starania właściciela Biblioteki, czyli Polskiej Akademii Umiejętności, oraz zarządzającego nią Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu o wzięcie przez państwo polskie

Mickiewicz). Kolekcji Biblioteki początek dały pamiątki rodzinne uchodźców, ocalone przez lata wojny i lata tułaczki książki z prywatnych zbiorów oraz dokumenty dotyczące wydarzeń im współczesnych. Następnie doszły liczne dzieła sztuki. Od 1854 r. Biblioteka mieści się w budynku przy 6, Quai d'Orléans. Na mocy umowy zawartej w 1893 r. między Towarzystwem Historyczno-Literackim a Akademią Umiejętności przeszła na własność tej ostatniej. Akademia Umiejętności przejęła budynek i zbiory, tworząc równocześnie przy Bibliotece Polskiej Stację Naukową, zaś działalność Towarzystwa Historyczno-Literackiego z przyczyn naturalnych całkowicie wygasła.

Ponieważ po wojnie władze PRL zmusiły PAU do zawieszenia działalności, 8 lipca 1959 r. sąd francuski przyznał odnowionemu Towarzystwu Historyczno-Literackiemu prawo do zarządzania Biblioteką. W tym czasie wspierała ją finansowo głównie Karolina Lanckorońska oraz dodatkowo inne fundacje polonijne.

Polska Akademia Umiejętności, wznawiająca działalność po upadku PRL, zdołała w 2004 r. uzyskać niewielką dotację Ministerstwa Nauki, z której mogła w większym zakresie dofinansowywać Bibliotekę oraz – wykorzystując wysoko wykwalifikowanych fachowców – prowadzić inwentaryzację, katalogowanie, opracowywanie i digitalizację zbiorów.

Fot. Anna Michalewicz



Podpisanie aktu powołania Instytutu Biblioteka Polska w Paryżu. Prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego Kazimierz Piotr Zaleski, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński, Prezes Polskiej Akademii Umiejętności Jan Ostrowski.

pełnej odpowiedzialności za finansowanie Biblioteki, co umożliwi właściwe zabezpieczenie i utrzymanie wspaniałych zbiorów a także ich udostępnianie publiczności oraz kompetentnym badaczom z kraju i ze świata.

Biblioteka Polska w Paryżu została powołana w 1838 r. przez członków Wielkiej Emigracji i oddana zaśluzonemu emigracyjnemu Towarzystwu Historyczno-Literackiemu (pierwszym jego prezesem był Adam

Fot. Anna Michalewicz



Podpisana trzy dni temu umowa oznacza, że państwo polskie przejęło odpowiedzialność za ten unikalny skarb narodowy, jakim jest Biblioteka, a także podejmuje się zapewnić niezbędne i stabilne finansowanie, pozwalające na zabezpieczenie zbiorów oraz rozwój badań nad ważnym okresem naszej historii.

Toteż dzień ten zapisze się złotymi zgłoskami w historii polskiej kultury.

Redakcja

Teraźniejszość i historia

Lektura wspomnień Alexa Halberstadta¹ wywołała u mnie odległe już wspomnienia i, co ważniejsze, potwierdziła sens tego, co mówiłam ludziom na częstych w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku spotkaniach. Zanim to przypomnę, przedstawiam (bardzo skróto) autora: amerykański pisarz i publicysta, urodzony w Moskwie w roku 1970, wyemigrował z matką i dziadkami macierzystymi do Stanów Zjednoczonych jako dziesięcioletek, żeby dorósłszy, wrócić do kraju urodzenia i zanurzyć się w nieoczekiwaniu dlań dramatyczną historię rodziny oraz ojczyste dzieje.

Halberstadt okazał się modelowym przykładem tego, co wydawało mi się ważne i pożyteczne, co nadal za takie uważam. Staralam się mianowicie zachęcać moich słuchaczy w czasach „Polski odczytowej” do poznawania dziejów własnej rodziny, argumentując, że niemal każda polska rodzina (właściwie każda w jakimś stopniu) ma, w bliższej lub dalszej przeszłości, takie momenty, kiedy te dzieje stawały się częścią ojczystej Historii, w których nasi przodkowie towarzyszyli, czasem całkiem blisko, postaciom znanym z podręczników albo z literatury.

Nietrudno przekonać, jak wartościowe są takie koneksje, jeszcze łatwiej obudzić dumę z tego powodu, nierzadko pewnie podnieść na wyższy poziom poczucie własnej wartości u potomków. Oczywiście, rodzinna przeszłość nie zawsze jest rejestrem postaci godnych naśladowania i zdarzeń, jakie warto przypomnieć światu. Czasem przodkowie zawstydzają, zdarzenia chciałoby się odwrócić, ale nie należy ani jednych, ani drugich wymazywać z pamięci, bo przestrzegają i może uczyć podstawowych rozróżnień. Rodzinne dzieje zawsze są ścieżką wiodącą w obszary szerszej, bywa, że powszechnej, historii. Od indywidualnej ciekawości i aktualnych warunków zależy, czy ścieżka będzie węższa, czy szersza.

Alex Halberstadt, znalazłszy się w Ameryce, chciał grubą kreską oddzielić dotychczasową historię swojej rodziny: „Zaczytałem rozumieć, że imigrancki projekt przyswojenia nowej kultury ma nieodłączną drugą stronę, którą jest wymazanie kultury starszej. Istnienie w dwóch kulturach jednocześnie było dezorientujące i osobliwie niewiarygodne, jak słuchanie radia ustawionego między dwiema stacjami. A jako nastolatek chętnie zapomniałem o Rosji i tym co rosyjskie, ponieważ uważałem, że ta nieobecność oczyści przestrzeń wewnątrz mojego umysłu, zostawiając miejsce dla nowego języka i zasad”.

Niewiele stron dalej czytelnik dowiaduje się o podjętej przez dorosłego już autora podróży do pozostałego w Moskwie ojca, stamtąd do dziadka Wasilija, którego Alex nie znał, bo spotkał raz tylko w niemowlęctwie.

Zaciekawie potencjalnych czytelników wiadomością, iż ów dziadek był w młodości ochroniarzem Józefa Stalina (!). W tym przypadku splot dziejów rodzinnych z Historią isticie wyjątkowy i dramatyczny. Z globalnym kontekstem.

Niech mi nie będzie poczytane za krygowanie się, jeśli wyznam, że nie relację z wyznań dziadka Wasilija (są w niej

mało lub w ogóle nieznane ogółowi szczegóły terroru) uważam za najbardziej wartościową część książki *Młodzi bohaterowie Związku Radzieckiego...* Autor był w swojej ojczyźnie więcej razy i choć tytuł tego nie obiecuje, dokonał bardzo wnikliwej i niezmiernie interesującej analizy jej historii, sięgając w dalszą niż ZSRR przeszłość, kiedy kiełkowało to, od czego z rodziną matki uciekł do Ameryki.

Książka Halberstadta ma, jak sądzę, szczególną aktualność w dzisiejszej Polsce. Przeżywamy rozmaite oferty patriotyzmu. Te związane z kolejnymi rocznicami, ale i te, jakim poddaje nas bieżąca polityka, w której frazes patriotyczny bywa argumentem uzasadniającym takie poczynania rządzących, jakie budzą wątpliwości części społeczeństwa, u innej części znajdując poklask.

Znajomość historii pomaga odróżnić frazes patriotyczny od rzeczywistego sensu zdarzeń i czynów inspirowanych miłością ojczyzny. Nie jest, oczywiście, panaceum, zwłaszcza gdy czerpiemy z aktualnych źródeł politycznych. Dlatego przypominam o przyglądaniu się (krytycznym) własnym dziejom rodzinnym, z uważnością na pokusy łatwych gloryfikacji i pochopnych potępień. Wydaje mi się zresztą, że intymny charakter tego źródła wiedzy o przeszłości – najbliższej, ale nierzadko i szerszej zakreślonej, pomaga unikać powyższych niebezpieczeństw.

Jest jeszcze jedna, zupełnie świeża, okoliczność uzasadniająca zachęcanie do poznawania historii. Dyskusyjny przedmiot szkolnego nauczania HiT, o którym napisano już wiele krytycznych opinii. W najnowszych dziejach bardzo wielu (może wszystkich?) polskich rodzin mamy cały arsenał racji przeciwko zafalszowaniom, uproszczeniom, przemilczeniom wyprodukowanych na polityczne zamówienie podręczników. Konfrontacja z nimi wspomnień ludzi żyjących może być skuteczną lekcją i historii, i teraźniejszości.

Jest też argument doraźny za znajomością dziejów rodzinnych na tle szerszym. Na ogół odkrywamy w nich akcenty wzmacniające naszą tożsamość. Nie trzeba tłumaczyć, że wiadomość o waleczności pradziadka w narodowym powstaniu ośmiela, podnosi ton wypowiedzanych sądów. Trzeba naturalnie baczyć, by ta śmiałość się nie wynaturzała, a to jest sprawa wychowania i po prostu rozumu. Na koniec Alex Halberstadt podczas pobytu u ojca w Rosji: „W Bugor – nazwa oznacza *pagórek* – zatrzymaliśmy się przed pudełkową budowlą z cegieł i aluminiowego sidingu, zwieńczoną pięcioma małymi dzwonami, wieżyczką, dwiema cebulowatymi kopułami i prawosławnymi krzyżami. Były zmontowane z arkuszy blachy i wyglądały na samoróbki. Kiedy Sowietci wkroczyli do Bugor, wyjaśnił Siergiej, usunęli cerkiewne kopuły i zmienili budynek w salę gimnastyczną. Jakies siedemdziesiąt lat później wieśniacy ponownie zrobili z niego cerkiew i zebrali pieniądze, aby przywrócić kopuły, ale tylko tyle, by wykonać je z blachy zamiast ze złota. Kopuły w słońcu połyskiwały grafitowo, brzydkie jak kociołki”.

MAGDALENA BAJER

¹ A. Halberstadt, *Młodzi bohaterowie Związku Radzieckiego. Obrachunek z przeszłością*, przeł. E. Horodyska, Karta, 2023.

7 października 2023 zmarł

† **Profesor Jan Machnik**

członek czynny PAU, wiceprezes w latach 2000–2006

Msza św. w intencji Zmarłego zostanie odprawiona w kolegiacie św. Anny w Krakowie, w czwartek 12 października 2023, o godz. 15.00.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w sobotę 14 października 2023, o godz. 13.00, w kościele św. Mikołaja Biskupa w Lubli (gmina Frysztak, powiat strzyżowski).

Polskie konfederacje

Tekst profesora Jerzego Stępnia (PAUza 648), określający wielki ruch Solidarności jako nawiązującą do polskiej tradycji politycznej konfederację, skłonił mnie do zapoznania się bliżej z tym zjawiskiem, o którym niewiele wiedziałem. Nie mając pod ręką tekstów na ten temat, spojrziałem do Wikipedii. Tam wyczytałem, że konfederacja była związkiem zbrojnym, zawiązywanym w celu zrealizowania politycznych lub gospodarczych interesów jej uczestników. Bywały konfederacje rycerskie, mieszczkańskie, a także żołnierskie (zwykle wskutek zaległości w wypłaceniu żołdu).

Ku mojemu zdumieniu, Wikipedia podaje listę 54 konfederacji i rokoszy, które wstrząsały Polską, począwszy od XIV wieku aż do upadku państwa. Czyli częściej niż co dziesięć lat następował bunt i to w zasadzie zbrojny. Wiele miało charakter lokalny, ale były też konfederacje obejmujące całą Polskę. Dla ilustracji kilka przykładów.

Pierwszą (2 września 1352) zorganizował Maciej Borkowic. W tym czasie centrum państwa przeniosło się do Krakowa, co wywołało niezadowolenie i bunt Wielkopolan. Kazimierz Wielki potrzebował 8 lat, aby go uśmierzyć.

Walka o wpływy po śmierci Władysława Jagiełły doprowadziła do zawiązania dwóch wrogich sobie konfederacji: Zbigniewa Oleśnickiego (1438) i Spytka z Melsztyna (1439). W zbrojnym starciu Oleśnicki zwyciężył i w rezultacie Polska nie stanęła po stronie czeskich husytów, tracąc szanse na odzyskanie Śląska.

Zapewne najbardziej znana jest konfederacja warszawska (1573), która gwarantowała szlachcie wolność wyznania. Chociaż była kontestowana (spośród duchownych podpisał ją jedynie biskup krakowski Franciszek Krasieński), to jednak jej uchwały były na ogół przestrzegane.

Był wreszcie nieszczęsny rokosz Lubomirskiego (1665), który definitywnie pogrzał próby zreformowania państwa i ograniczenia anarchii.

Dodajmy konfederację barską, która dała pretekst do rozbioru Polski. Pisał o niej niedawno (PAUza 605) prof. Andrzej Link-Lenczowski. A jako ukoronowanie mamy powszechnie znaną i potępianą konfederację targowicką oraz mniej znaną konfederację wileńską, zatwierdzającą ostatecznie abdykację króla, a więc i upadek państwa.

Niezbyt to chlubna lista, ale trzeba też odnotować przykłady pozytywne. To konfederacje przeciwko Szwedom, wierzbołowska i tyszowiecka, znane z *Potopu*. To również wspomniana już konfederacja warszawska. Wiadomo też, że Konstytucja 3 maja została uchwalona jedynie dzięki temu, że Sejm Czteroletni obradował jako sejm skonfederowany i wobec tego nie mógł zostać zerwany.

Były więc jasne punkty, ale ogólny obraz jest raczej ponury. Na tym tle rzeczywiście wspaniale jaśnieje Solidarność.

Z tego krótkiego opisu widać, że polskie podziały i ostre wzajemne ataki wcale nie są czymś wyjątkowym, lecz mają długą historyczną tradycję (kontynuowaną z zapałem podczas rozbiorów i w II RP). Można nawet powiedzieć, że dzisiejsze spory to wręcz łagodne przekomarzenia, w porównaniu ze zbrojnymi wystąpieniami naszych przodków. Ewidentnie obyczaje łagodnieją,

choć oczywiście zawsze czai się możliwość, że ktoś puszcza nerwy i zacznie się prawdziwa eskalacja, z bardzo niemiłym zakończeniem. Warto więc szukać metod uspokojenia, przynajmniej najbardziej zawziętych wojowników po obu stronach. Zwłaszcza teraz, gdy, jak zauważył kiedyś Stanisław Jerzy Lec, „Panuje ogólny niesmak, bo pozeramy się nawzajem”.

Naturalnie nie można liczyć na złagodzenie języka politycznych liderów, szczególnie podczas gorączki wyborczej, której retoryka wymaga ostrych sformułowań pobudzających emocje, niezbędne do mobilizacji elektoratu. Toteż słyszymy codziennie o lekceważących interes Polski odszczepieńcach, którzy przyciągają swymi zakłamanymi obietnicami głosujących na nich naiwniaków, niewiedzących, co czynią. Wynika to naturalnie z bardzo odmiennych wizji Polski, co wyklucza porozumienie, a zachęca do konfrontacji. Ja sam też nie jestem neutralny, bo nie potrafię zaakceptować opcji, która – jak mi się zdaje – próbuje przesunąć Polskę ustrojowo i politycznie na Wschód, czyli zaprzepaścić największe osiągnięcia, jakie – moim zdaniem – nasz kraj uzyskał po rewolucji '89. Na szczęście nie jestem politykiem, więc nie muszę używać brutalnego języka.

Historia pokazała wielokrotnie, że stale powtarzane obraźliwe hasła, nawet najbardziej absurdalne, zaczynają w końcu być własnym życiem i tworzą nienawistny, diaboliczny obraz przeciwników. Przestajemy widzieć w nich ludzi, widzimy tylko głupców, a w ich przywódcach grupę wyrafinowanych oszustów lub wręcz zdrajców. A ze zdrajcami się nie dyskutuje, zdrajców się wiesza albo przynajmniej eliminuje z życia publicznego. Ale przecież wybory miną i – niezależnie od wyniku – będziemy musieli dalej żyć w jednym państwie ze swymi oponentami.

Koresponduję ostatnio z wybitnym polskim fizykiem (naprawdę wybitnym, osiągnął wyniki, których mu zazdrościć). Nie mam żadnych wątpliwości, że jest to autentyczny patriota, który – podobnie jak ja – chce, żeby Polska była państwem silnym, bezpiecznym i bogatym oraz żeby zachowała swoją tożsamość („żeby Polska była Polską”). I okazało się, że chociaż zgadzamy się w tych sprawach podstawowych, to w innych, bardzo istotnych, stoimy po przeciwnej stronie barykady. Te same zdarzenia i decyzje interpretujemy w odmienny sposób. Myślę, że on rozpaczliwie błądzi i bardzo mnie to dziwi, bo to przecież inteligentny i rozsądny człowiek. Zapewne on to samo myśli o mnie. Na szczęście nie przestaliśmy się szanować, co umożliwiło korespondencję.

Po cysternach wylanych dotąd obraźliwych słów, trudno jednak oczekiwać od większości uczestników polskiego sporu, aby zdobyli się na wzajemny szacunek. Toteż nie będzie łatwo powrócić do rzeczowej, pozbawionej inwektyw rozmowy nawet wśród znajomych i przyjaciół, nie mówiąc o politykach. Niestety, w pierwszej chwili wielu z nas zapewne powtórzy za Julianem Tuwimem: „Nie będę z panem dyskutował, bo mógłby mnie pan przekonać, a wtedy znalazłbym się w jednym obozie z panem”.

Na szczęście potem jak zwykle ochłoniemy. Oby jak najprędzej.

Blisko, blisko, coraz bliżej

Jak podano 3 października, Nagrodę Nobla z fizyki w tym roku otrzymali Pierre Agostini, Ferenc Krausz i Anne L'Huillier za „metody eksperymentalne, które pozwalają generować attosekundowe impulsy światła do badań dynamiki elektronów w materii”. Jest to kolejna z Nagród Nobla przyznanych za stworzenie nowych narzędzi badawczych, jakimi są te attosekundowe impulsy. Pięć lat wcześniej nagrodę dostali m.in. Gérard Mourou i Donna Strickland za technikę skracania impulsów laserowych. Teraz doceniono nowy eksperymentalny krok w generacji jeszcze krótszych impulsów.

Odkrycie to ma, co ciekawe, silny polski akcent. Członek korespondent Wydziału III, prof. Maciej Lewenstein, obecnie w Barcelonie, na początku lat dziewięćdziesiątych pracował we wspólnym zespole z Anne L'Huillier w Centrum Energii Atomowej w Saclay pod Paryżem. To tam badano jonizację atomów silnymi krótkimi impulsami laserowymi, generację w tym procesie wysokoenergetycznych fotonów, które tworzyły ciągi ultrakrótkich impulsów światła. Prosty fizyczny model zjawiska stworzył uczony kanadyjski Paul Corkum, a kompletny opis kwantowy procesu był w dużej części autorstwa M. Lewensteina. Praca zawierająca teoretyczny opis zjawiska z M. Lewensteinem jako pierwszym autorem (współautorami byli m.in. A. L'Huillier i P. Corkum) ma ponad 3000 oficjalnych cytowań (blisko 5000 wg Google'a) i należy do kolekcji Physical Review A 50th Anniversary Milestones. Kolejny Physical Review Letters z 1996 roku, autorstwa P. Antoine'a, A. L'Huillier i M. Lewensteina, to teoretyczny opis powstawania attosekundowych impulsów. Te dwa artykuły są wymienione przez Physics, portal Amerykańskiego Towarzystwa Fizycznego jako podstawowe w tematyce nagrody (i oczywiście cytowane przez oficjalne uzasadnienie Komitetu Noblowskiego).

Komitet Noblowski najwyraźniej chciał wyróżnić eksperymentatorów. Jest to widoczne przez porównanie z Nagrodą Wolfa. Ta znacznie mniej powszechnie znana nagroda, przyznawana przez Wolf Foundation w Izraelu, jest uważana za drugą najważniejszą nagrodę w fizyce i często jej laureaci stają się też laureatami Nagrody Nobla. W 2022 roku P. Agostini, A. L'Huillier i P. Corkum byli laureatami Wolfa. Może Komitet Noblowski wolał przyznać czysto eksperymentalną nagrodę? A może nie wiedziano, jak wybrać między P. Corkumem, M. Lewensteinem i K. Kulanderem z Livermore Laboratory (autorem symulacji komputerowych omawianych

zjawisk)? Pamiętajmy, że liczba wyróżnionych nie może przekroczyć trzech.

Wróćmy do fizyki. Czym są te attosekundowe impulsy? To impulsy pola elektromagnetycznego zwykle w zakresie wysokich częstotliwości, bliskich promieniowaniu rentgenowskiemu, o czasie trwania poniżej jednej femtosekundy, czyli $1/10^{15}$ sekundy. Prędkość światła jest olbrzymia, ale taki 1fm impuls ma rozmiar przestrzenny 0,3 mikrometra, zaś attosekundowe impulsy są jeszcze krótsze. Anne L'Huillier kierowała eksperymentem w Saclay pod Paryżem, w którym świecąc na atomy silnym światłem laserowym, generowano emisję promieniowania o znacznie większych częstotliwościach, tzw. wyższe harmoniki. Okazało się, że są one emitowane w bardzo krótkich kilkuset attosekundowych impulsach. Podobny sposób generacji takich impulsów, z użyciem specjalnych luster kontrolujących natężenie, ale i fazę fali elektromagnetycznej, pokazał Ferenc Krausz z Instytutu Maxa Plancka w Monachium. Pierre Agostini nie tylko niezależnie wytwarzał takie ciągi impulsów, ale też zaproponował m.in. technikę RABBITT, pozwalającą, poprzez zastosowanie interferencji, na pomiar amplitudy i fazy impulsów.

Do czego te obiekty mogą służyć? Podstawą naszej wiedzy jest obserwacja. By zrozumieć ewolucję w czasie, trzeba ją obserwować w czasie rzeczywistym, utrwalając np. na zdjęciach. Aby zdjęcie było „nieporuszone”, czas otwarcia migawki musi być wystarczająco krótki, by obserwowany przedmiot był praktycznie „nieruchomy”. Dopiero wówczas kolejne zdjęcia można ułożyć w film i np. odtwarzać w zwolnionym tempie.

Okazuje się, że ruch elektronów w materii jest bardzo szybki. Jeśli chcemy taką dynamikę obserwować (a nie tylko badać jej efekty a posteriori), potrzebujemy takich właśnie impulsów, które są stosowane do badań w zakresie fizyki atomowej, badań dynamiki zderzeń molekularnych czy prostych procesów biologicznych. Można sobie też wyobrazić superszybką elektronikę opartą na przetwornikach sterowanych takimi impulsami.

Warto może dodać, że teoretyczny opis zjawisk generowanych przez takie impulsy jest nadal obiektem badań. Ostatnio zaś jako zespół z UJ mieliśmy przyjemność pracować razem z prof. Maciejem Lewensteinem w projekcie Symfonia NCN o tytule „Attosekundy w biologii, chemii i fizyce – nowe eksperymentalne i teoretyczne oblicze”, kierowanym przez prof. Roberta Moszyńskiego, chemika z UW.

JAKUB ZAKRZEWSKI

Uniwersytet Jagielloński

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.